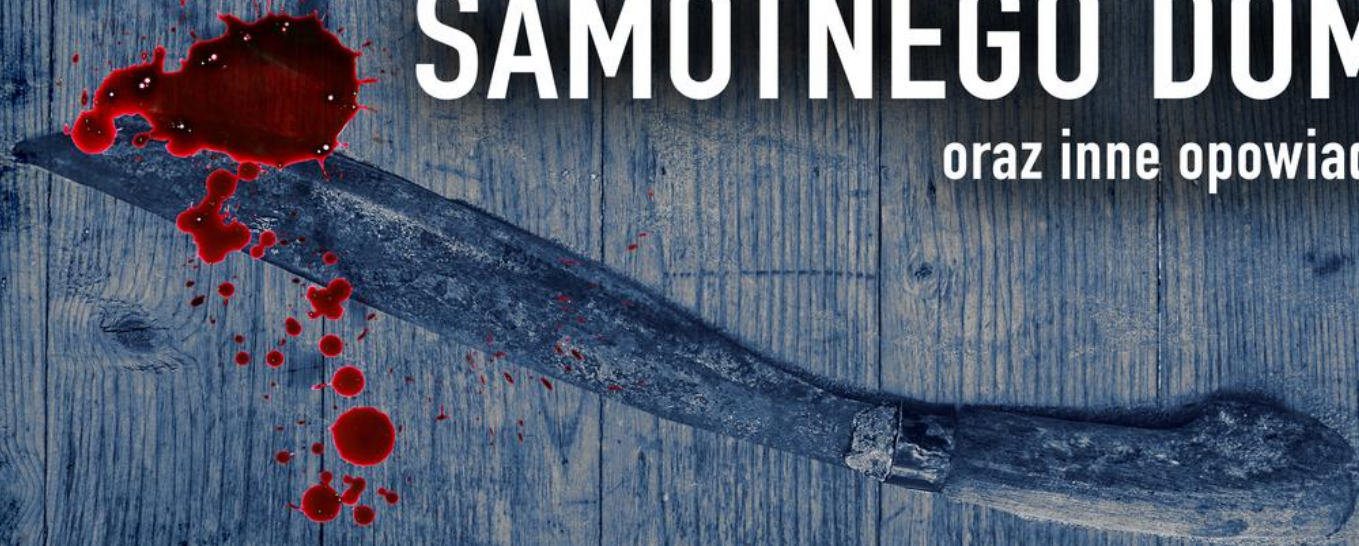


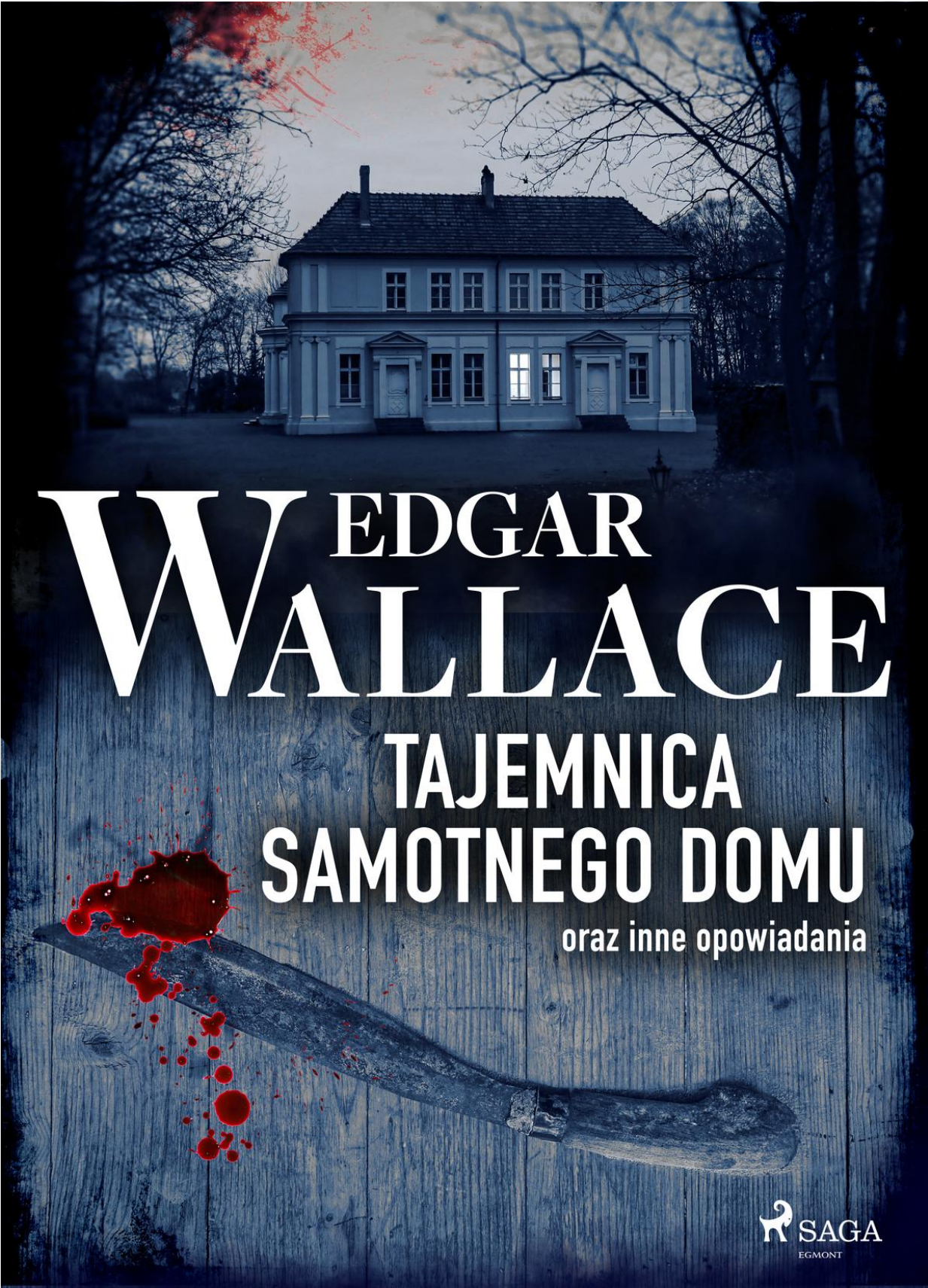


W EDGAR WALLACE

TAJEMNICA SAMOTNEGO DOMU

oraz inne opowiadania





WEDGAR WALLACE

TAJEMNICA SAMOTNEGO DOMU

oraz inne opowiadania

 **SAGA**
EGMONT

Edgar Wallace

Tajemnica samotnego domu oraz inne opowiadania

Tłumaczenie Jan Stanisław Zaus

Saga

Tajemnica samotnego domu oraz inne opowiadania

Tłumaczenie Jan Stanisław Zaus

Tytuł oryginału *The Lone House Mystery*

Język oryginału angielski

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Copyright © 2016, 2022 SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728343029

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów z których pochodzi.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

I

Nie powinniście wierzyć w to, co wypisywały gazety o „Tajemnicy Samotnego Domu”. Już dość długo służę w policji, żeby wiedzieć, że człowiek, który z całych sił dmie w trąbę, nigdy nie trafi do dobrej orkiestry. Jeżeli jednak nikt wam nie mówił, że superintendent Minter ze Scotland Yardu próbuje się wychwalać, to poślijcie mu spojrzenie pełne pogardy.

„Superintendent” to zbyt długa nazwa, tak jak „nadinspektor”, no i zbyt oficjalna. Nie żebym w ten sposób zachęcał młodych podwładnych do używania słowa „Super”, chociaż nigdy tego nie robili. Mnie wystarczy słówko „Sir” przed nazwiskiem, a także wymienienie każdego innego stopnia funkcyjnego, chociaż lubię podsłuchiwać jak mnie nazywają „Stary Super”, byle nie dodawali do tego pewnego przymiotnika.

John Field zawsze tytułował mnie superintendentem. Dopiero słuchając jak wymawia to słowo, zdałem sobie sprawę z ilu sylab się ono składa.

Nikt nie lubi się przyznawać do pomyłek, ale ja się przyznaję, że złamałem wszelkie przestrzegane przez siebie reguły i polubiłem go od pierwszego wejrzenia. Dobrze, jeśli zakochasz się w dziewczynie na pierwszym spotkaniu, ale źle, jeżeli ocenisz kogoś już po odniesieniu pierwszego wrażenia. Ponieważ każdy, na kogo trafisz po raz pierwszy, będzie się starał zrobić na tobie dobre wrażenie. Jednak normalny człowiek tego nie robi. Tak robią tylko komiwojażerowie i aktorzy – ale oni nie są normalni.

John C. Field stanowił typ człowieka podziwianego przez każdego, kto wszedł z nim w bezpośrednim kontakt. Był wysoki, barczysty i przystojny. Miał około pięćdziesiąt lat i siwe włosy. Posiadał maniery dżentelmena; mógł zabawiać liczne towarzystwo barwnymi opowieściami i był doskonałym gospodarzem. Zawsze rozdawał cygara.

Spotkałem go w interesujących okolicznościach. Mieszkał w niewielkim domu nad brzegiem Linder. Nie sądzę, żeby ktokolwiek wiedział jaka jest ta Linder, więc wyjaśniam, że jest to zwykły strumień pretendujący do szumnej nazwy rzeczka aż do chwili, gdy miesza się z wodami Tamizy między Reading i Henley, gdzie leży miejsce zwane Bourne. Po drugiej stronie strumienia stoi dom zwany „Hainthorpe”, będący własnością Maxa Vossa. Dom został podłączony do linii elektrycznej wysokiego napięcia kablem prowadzonym aż z Reading. Dom i linię zbudował Max Voss – co stwierdziłem podczas śledztwa. Służyłem wtedy w specjalnym oddziale Scotland Yardu i przekonałem się, że miejscowa policja nic o tym nie wiedziała. Nie jest żadnym przestępstwem posiadać w domu wysokie napięcie – ale w tym czasie bracia Flack, Johnny McGarth, a także kilka innych gangów, trudnili się nielegalnym uzupełnianiem banknotów obiegowych banków różnych państw. A zatem, gdy usłyszałem, że Hainthorpe jest podłączony do sieci wysokiego napięcia, miałem podstawy do podejrzeń.

Udałem się więc do tego miejsca i stanąłem oko w oko z panem Vosse. Był to silnie zbudowany mężczyzna o czerstwej twarzy i małym wąsiku. Stracił władzę w nogach, które odmroził w czasie pobytu w Rosji. Był taki jak jego dom – naładowany wysokim napięciem – czego bowiem w tym domu nie było! Fotele poruszane elektrycznością, elektryczne windy, nawet w łazience

znajdowało się urządzenie pozwalające przenosić Vossa z fotela do wanny i z powrotem.

- A teraz - zakomunikował mi z błyskiem w oczach - pokażę panu urządzenia, na których drukuję moje fałszywe pieniądze!

Zakrztusił się w złośliwym chichocie dostrzegłszy, że trafił w samo sedno.

Wszedłem do tego domu na godzinę, a zatrzymałem się trzy dni.

- Niech pan chociaż przenocuje - zaproponował mi na początku Voss. - Mój służący, Veddle, przygotuje łóżko według pańskich wskazówek.

Voss był interesującym człowiekiem. Kiedyś pracował jako inżynier w Rosji. Teraz miał trudności w poruszaniu się i chociaż umiejętnie posługiwał się kulami, przykro było patrzeć na jego kalectwo.

Było już dość późno, gdy przybyłem do tego domu, ale mimo wymawiania się zostałem na kolacji - szczególnie dlatego, że usłyszałem, iż miał się zjawić Garry Thurston. Znałem Garry'ego bardzo dobrze. Z sześć razy spotykałem go na Marlborough Street i Bow Street oraz w kilku innych miejscach, gdzie znajdowały się komisariaty policji.

To był bogaty młodzieniec o skłonnościach do szybkiej jazdy samochodem i nadużywania napojów alkoholowych. Jego specjalnością było parkowanie w najprzeróżniejszych, dość nieoczekiwanych miejscach. Wesół chłopak! Jeden z tych beztroskich piratów drogowych.

Posiadał duży dom w sąsiedztwie i przyjaźnił się z Vossem. Pewnie trochę się mylę, ale lubię takich zwariowanych młodych ludzi w jego typie, którzy tysiącami kończą szkoły i uniwersytety.

- Na Mojżesza! - krzyknął na mój widok zatrzymując się w drzwiach jak sparaliżowany. - Co ja znowu zmalowałem?

Po usłyszeniu, że poszukuję fałszerzy pieniędzy wydawał się absolutnie rozczarowany.

W gruncie rzeczy był to miły chłopak i gdybym miał to nieszczęście być kiedyś żonaty i miałbym syna – taki jak on byłby chyba najlepszy! Nie wiem, co pisarze mają na myśli pisząc, że: „Był to mężczyzna czystej, kształtnej budowy ciała”, ale odnoszę wrażenie, że chyba myślą o ludziach biorących często kąpiel, jednak Garry według mnie był właśnie taki, jak myślę. Budowa ciała nie jest najważniejsza, najistotniejszą częścią ciała niewątpliwie jest mózg. Garry pod tym względem był rzeczywiście „kształtnej budowy”.

Byliśmy już w połowie kolacji, gdy po raz pierwszy usłyszałem nazwisko „Field”. Ten temat pojawił się z okazji poruszenia kwestii kłusownictwa. Voss oświadczył, iż życzy sobie, aby policjanci Fielda trzymali się swojej strony rzeczki, a ja wtedy dowiedziałem się, że Field znajduje się pod ochroną policji i spytałem jaki jest tego powód.

I wtedy włączył się do rozmowy młody Thurston.

– Gdyby się coś stało – a myślę, że się stanie – to i tak potrzebowałby pułku żołnierzy – zauważył i w jego głosie było coś, co spowodowało, że spojrzałem na niego z uwagą. Jeżeli kiedykolwiek widziałem u kogoś nienawiść, to teraz najlepiej mogłem ją dojrzeć we wzroku Garry’ego Thurstona.

Zwróciłem też uwagę na to, że Voss natychmiast zmienił temat rozmowy. Zdradził mi powód, gdy młodzieniec odszedł.

– Thurston ma wprost fioła na punkcie tego Fielda – powiedział. – Nie muszę mówić, że chodzi tu o młodą dziewczynę, sekretarkę Fielda. Jest naprawdę urocza. Zauważyłem, że Field ma do niej słabość i traktuje ją bardziej familiarnie niż tego wymagają stosunki służbowe. W tęym mózgu Garry’ego zrodziła się myśl,

że w Samotnym Domu szykuje się coś złego. Mnie się wydaje, że biedny Field mieszka w tym odosobnionym miejscu ze względów czysto psychologicznych.

Takie wyjaśnienie niezbyt mnie zadowoliło, chociaż wiele o nim myślałem. Zakochani młodzi ludzie mają w sobie coś z dzikich zwierząt. Czy jest coś normalnego albo nienormalnego w tym, że młody człowiek pała chęcią mordowania faceta pchającego łapy do młodej dziewczyny, którą on kocha? Sądzę, że to całkiem naturalne.

„Policjanci Fielda” zastanawiali mnie do momentu wyjaśnienia Vossa. Z pewnych, bliżej nieznanych przyczyn, Field żył w wiecznym strachu o swoje życie i z tego też względu rocznie płacił olbrzymie sumy za ochronę swej osoby przez policję. Cały czas nad domem czuwało dwóch ludzi.

Nie mogłem sobie wybrać lepszego informatora o sąsiedztwie, niż Voss. Ten czerwonolicy starszy dżentelmen był prawdziwą kopalnią plotek. Znał wszystkich w promieniu dwudziestu mil; mógł opowiadać o najbardziej skrytych interesach sąsiadów, o ich sukcesach i porażkach. Wiedział, co robiła pani taka-a-taka i czy w tym roku wyjechała na Riwierę, i dlaczego lord jakiś tam w zeszłym tygodniu sprzedawał swoje obrazy.

Powiedział mi też dużo o Fieldzie. Mieszkał sam, nie licząc kilku służących. Nikt go nie odwiedzał poza Murzynem, który przychodził raz w miesiącu; eleganckim młodzieńcem i ładną Mulatką, odwiedzającą go w dłuższych odstępach czasu.

- Przybywają otwarcie. Wszyscy o tym wiedzieli. Kobieta przyływała rzeką motorówką, czasem z Murzynem, czasem sama. Zwykle zjawiali się wieczorem, bawili u niego godzinę, dwie, po czym znikali. Przed ich przyjazdem Field zawsze dawał służbie wolne.

Zaśmiałem się cicho.

- To wszystko brzmi niezwykle tajemniczo - uśmiechnął się Voss. - Jednak to nic w stosunku do tajemniczej wycieczki Lady Kingfether do Północnej Afryki - dodał i zaczął opowiadać.

Była to bardzo interesująca historia. Za każdym razem, gdy się budzę uświadamiam sobie jak wielkie miała znaczenie.

Do łóżka położyłem się późno bardzo zmęczony. Wstałem rano o szóstej, ubrałem się i wyszedłem do ogrodu. Voss zapewnił mnie, że jego służący, Veddle, będzie na moje usługi. Jednak nie spotkałem go ani wieczorem, ani rano. Obserwując pawilon ogrodowy, zrozumiałem, dlaczego nie spotkałem Veddle'a. W drzwiach stał mężczyzna, którego nazywano tu „Veddle”. Najwyraźniej próbował uniknąć spotkania ze mną, ale ja - jak na człowieka sześćdziesięcioletniego - miałem dobry wzrok. Kto raz widział tego człowieka, nie może go zapomnieć. Ociężały mężczyzna z okrągłą twarzą i wiecznie biegającymi niespokojnie oczami. Poznałbym go na milę. Gdy Voss powiedział „mój służący Veddle”, w ogóle nie przyszło mi na myśl, że będzie to ten sam człowiek, który trzy razy przeszedł przez moje ręce. Oczywiście jako przestępca używał nazwiska Smith, które nie rzuca się w oczy.

Naturalnie poznał mnie.

- Och, pan Minter! - stwierdził z charakterystycznym spokojem. - Co za niespodzianka!

- Nie wiedziałeś, że tu jestem? - zdziwiłem się.

Chrząknął niepewnie i powiedział:

- Prawdę mówiąc wiedziałem, ale lepiej, żebym się trzymał z dala od pana. Pan Voss wie o wszystkim - szybko dodał.

- Masz na myśli twoje poprzednie wyroki?

Skinął głową.

- Czy wie również o tym, że dwa razy zostałeś skazany za szantaż?

Uśmiechnął się krzywo.

- To długa ścieżka, z której nie łatwo zawrócić, panie Minter. Robiłem w życiu różne rzeczy... Tak, pan Voss wie o wszystkim. To wspaniały człowiek. Żal, że Bóg zesłał na niego tak straszne kalectwo!

Nie miałem zamiaru tracić więcej czasu dla tego człowieka. Szantaż to jedno z przestępstw, do których czułem po prostu wstręt. Wolałbym trzymać w ręce pęk jadowitych żmij niż mieć do czynienia z tego rodzaju przestępstwem. Oczywiście nie wspomniałem Vossowi o mojej rozmowie. Policja nie ma w zwyczaju rozmawiać o swoich klientach z osobami postronnymi. Jednak Voss podjął ten temat przy lunchu.

- Mój służący, Veddle, jest recydywistą - rzekł. - Zastanawiam się, czy go pan rozpoznał. To porządny człowiek. Wydaje się, że płacę mu wystarczająco dużo, aby wymagać uczciwości.

Nie chciałem go rozczarować i nie powiedziałem, że nie ma na świecie takich pieniędzy, żeby zapłacić kryminaliście za uczciwość.

Tego dnia zobaczyłem jeszcze Veddle'a w dziwnych okolicznościach. Veddle zawsze miał skłonność do bycia dandysem i potrafił zdobywać powodzenie kobiet wszystkich klas. Trudno nieraz zrozumieć, co przyciąga niektóre kobiety do mężczyzn. Nie jest to kwestia wyglądu, czy wieku, to wpływ jakiegoś oddziaływania hipnotycznego.

Udałem się na dłuższy spacer wzdłuż brzegu rzeki odgradzającej posiadłość pana Vossa od terenu, na którym stał Samotny Dom. Był to biały kwadratowy budynek, stojący u szczytu polany opadającej łagodnie ku rzece, która w tym miejscu traci wartki nurt i rozlewa się w małe jeziorko, zwane „Flash”.

Od strony domu Vossa widok na dom sąsiada zasłaniały drzewa rosnące nad brzegiem rzeki. Szedłem wzdłuż brzegu, od strumienia „Fay Copse”, jak go tu nazywają, gdy nagle dostrzegłem Veddle’a stojącego na brzegu strumienia. Przez Flash płynęła łódka. Tyłem do brzegu przy wiosłach siedziała młoda dziewczyna. Nie mogła więc widzieć mężczyzny stojącego na brzegu. Po dobieciu do brzegu wyskoczyła z łódki. Podszedł do niej Veddle i pomógł wydostać się na ścieżkę. Zaciekawiony powoli podkradłem się bliżej, uważając, żeby mnie nie widzieli. Byłem oddalony od nich jakieś dwieście jardów. Służący zdjął kapelusz i skłonił się.

To była Marjorie Venn. Nigdy jeszcze nie widziałem tak uroczej dziewczyny. Teraz pojąłem, dlaczego Garry’emu Thurstonowi tak na niej zależało. Nie zważając na obowiązki służbowe opisałbym ją jako kobietę o cudownych oczach, wspaniałych włosach, gładkiej cerze i dumnej postaci – słowem określiłbym ją jako piękność. Tak naprawdę to trudno powiedzieć, która kobieta jest naprawdę piękna – ta jednak w pełni zasługiwała na to miano.

Odwróciła się szybko i nie zwracając uwagi na Veddle’a poszła wzdłuż brzegu. Służący natychmiast podążył za nią, cały czas coś mówiąc. Nagle chwycił ją za rękę i gwałtownym ruchem obrócił do siebie. Odwróciła się, ale w tym samym momencie zobaczyła mnie i zaczęła szybko iść, zostawiając mężczyznę z głupim wyrazem twarzy. Jednak niełatwo wprowadzić w zakłopotanie kogoś, kto zdążył już popełnić trzy groźne przestępstwa. Widząc mnie wysilił się na nikły uśmiech i podszedł do mnie.

- Ładny z niej kociak, co? – rzekł i dodał: – To moja przyjaciółka.

- Też odniosłem takie wrażenie – odparłem. – Nigdy nie wiedziałem, żeby ktoś wydawał się bardziej

zaprzyjaźniony

Zaskoczony uśmiechnął się niepewnie.

- Kobiety są czasem dziwne, często tak się zachowują, gdy kogoś lubią - zauważył.

- Przypomnij mi, która to kobieta była twoją ostatnią ofiarą? Mam, oczywiście, na myśli szantaż - zapytałem.

Teraz już nie zauważyłem na jego twarzy wyrazu zaskoczenia. Tylko się uśmiechnął i odszedł bez słowa.

Obserwując go byłem ciekaw, czy spróbuje dogonić tę dziewczynę. Nie zdążył jednak przejść dwunastu kroków, gdy nagle z kępy drzew wynurzył się mężczyzna. Domyśliłem się, że to był Field.

Dalszy tok zdarzeń był tak zaskakujący, że trudno go było przewidzieć. Veddle mógł jeszcze zawrócić, albo skrócić, ale ku memu zaskoczeniu szedł dalej. Zobaczyłem, że Field stoi odważnie na środku ścieżki. Zadał jakieś pytanie, a potem zamachnął się i uderzył pięścią. Veddle upadł. Jednak ku memu zdumieniu poderwał się i lewą pięść ulokował zgrabnie na szczęcie Fielda - cios, który powaliłby każdego człowieka.

Właściwie nie powinienem się wtrącać, ale jako przedstawiciel prawa i porządku czułem się w obowiązku wkroczyć do akcji. Zanim jednak dotarłem do nich, Veddle zaczął uciekać jak szalony. Natomiast z niemałym zaskoczeniem ujrzałem, że Field podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką.

- Pan Superintendent Minter, jak mniemam? Słyszałem, że zatrzymał się pan u mego sąsiada - powiedział. - Sądzę, że nie będzie pan interweniował u swych władz w sprawie tego małego nieporozumienia. Często używam tego ciosu. Nauczyłem się go na Stacji Hainthorpe. Nie sądzą, żeby pan Voss miał coś przeciwko temu, że wtargnąłem na jego teren i brałem udział w tym małym zdarzeniu.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, że nie mam pojęcia, co dla Vossa będzie dozwolone, a co nie, Field dodał:

- A więc był pan świadkiem tej awantury? Bardzo mi przykro, że dałem się ponieść nerwom z tym facetem, ale on nie pierwszy już raz zdenerwował tę młodą damę.

Następnie zaprosił mnie do swego domu na drinka. Lekką łódką przepłynęliśmy rzekę i wylądowaliśmy przy małym moło. Poszliśmy przez murawę i przez oszklone francuskie okno weszliśmy do gabinetu. Zauważyłem, że trawnik był zaniedbany i miejscami wyzierała goła ziemia. Zabawne jak policyjna rutyna pozwala mi dostrzec takie szczegóły niemal automatycznie.

Mały gabinet był wspaniale i gustownie urządzony. Znać było, że Field dużo podróżował, gdyż ściany pokrywały pamiątki z różnych stron świata; afrykańskie włócznie, sagaje, a na półkach leżały tubylcze naczynia. Gospodarz zauważył, że rozglądam się po pokoju, podszedł do ściany i zdjął miecz o szerokiej klindze.

- Jeżeli wie pan coś o Afryce, to zainteresuje pana ten przedmiot - rzekł. - To Miecz Tuna. Należał do wodza Tuna, szczepu Ituri, człowieka, który sprawił mi wiele kłopotów i który przepowiedział, że ten miecz tak długo nie zostanie schowany do pochwy, póki nie zostanie zatopiony w moim niegodnym ciele.

Uśmiechnął się.

- Zabrałem go martwemu wodzowi, po stoczonym walce w dżungli. Mam nadzieję, że tym sposobem spełniła się przepowiednia.

Ostrze błyszczało wspaniale, więc zauważyłem, że trzeba niemałego trudu, aby utrzymać je w czystości, lecz ku memu zdziwieniu zaprzeczył wyjaśniając, że jest wykonane ze stopu niewrażliwego na wpływy atmosferyczne. Ten stop, znany pewnym szczepom afrykańskim, podobny jest do stali nierdzewnej.